

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przeplatka na „Gaz. Nar.“ wynosi:
w Lwowie na prowincyi za granicą
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Przenumeratorem miejscowi składający przedpłatę bez pośrednio w administracji „Gaz. Nar.“ (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełne bezpłatnego wyprzedzenia książek z czerwoną okładką. Wszelkie przenumeratorem mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny „SZCZUTEK“ za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalszej nekrologii, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgrabach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—6 wieczorem.

Redaktor: DR. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika 1. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 ru. de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppelk Grünengasse 12 — M. Duker Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, 1. Wollzeile 18; w Hamburgu: A. Steinar w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frencler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe za jedno egzemplarz wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Głosy publiczne za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencja 3 ct. od wiersza. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Prowizoryum czy budżet.

Lwów d. 2. października.
Wczoraj, na pierwszym po feryach posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa poruszono pytanie, czy ma ta Izba, której mandat, jak wiadomo, w lutym r. p. upływa, wejść w rozprawę merytoryczną nad budżetem, albo też czy powinna Rada państwa ograniczyć się teraz tylko do uchwalenia prowizoryum na pierwszy kwartał r. p. pozostawiając uchwalenie budżetu przyszłej Izbie?

Około tego pytania koncentruje się w tej chwili interes wszystkich czynników politycznych w Austrii, gdyż sposób rozstrzygnięcia jego rozstrzygnie zarazem i kwestję rozwiązania Izby i czasu, kiedy miałyby być dokonane powszechne wybory posłów do Rady państwa: czy zaraz, też jeszcze jesienią, albo aż na wiosnę r. p.?

Rozprawa nad tym przedmiotem ma być przeprowadzona w Izbie już jutro, gdyż na dziś posiedzenia nie zapowiedziano, ażeby klubom pozostawić czas wolny do określenia swojego stanowiska. Klub zjednoczonej lewicy niemieckiej i klub posłów czeskich powzięli już formalne uchwały za prowizoryum. Zdaje się jednak, że pomimo to wezmą one owe uchwały jeszcze raz pod rozwagę we wzmożonym komplecie, tak, że w ogólności nie można dziś już poczytywać tej sprawy za przesądzoną.

Zwolennicy przyzwolenia prowizoryum, jako najcięższego kalibru argument na obronę swojego stanowiska przytoczają zdanie, że gdy mandat teraźniejszej Izby jest na wygaśnięciu, to nie ma ona prawa uchwały budżetu gabinetowi hr. Badeniego na cały rok, skoro nie wiadomo, jakie w obec niego stanowisko zajmie przyszła Izba? Teraźniejsza Izba powinna więc, zdaniem tych panów, ograniczyć się tylko do uchwalenia prowizoryum budżetowego dla hr. Badeniego, pozostawiając przyszłej Izbie swobodę uchwalenia lub odmówienia mu budżetu.

Dalszym argumentem za prowizoryum jest zdanie, że skoro ustawa o reformie wyborczej jest sankcjonowaną, teraźniejszej Izbie nie wypada już wotować budżetu bez udziału reprezentantów 3/5 miliona wyborców, uprawnionych do głosowania w nowej kurii (piątej).

Trzecim wreszcie argumentem, jakim posługują się zwolennicy prowizoryum, jest względ na bliskie rozwiązanie sejmku węgierskiego, które lada dzień ma stać się faktem dokonanym. Zwolennicy zdania, że Rada państwa austriacka nie powinna zajmować się już budżetem, sądzą mianowicie, że także i austriacka Izba poselska powinna być zaraz rozwiązana, ażeby mniej więcej równocześnie wybrane zostały oba parlamenty, których głównym i najpilniejszym ma być zadaniem zatwierdzenie umowy w przedmiocie austro-węgierskich spraw wspólnych.

Przypatrzyć się bez uprzedzenia jakiegokolwiek tym wszystkim trzem argumentom to kolei.

Po pierwsze — co do uprawnień teraźniejszej Izby, której mandat upływa z końcem lutego 1897 roku, do zawotowania budżetu na cały ten rok.

Otóż godziłoby się może pamiętać o tem, że budżetu nie powinno się traktować tylko jako środka do objawiania uczuć parlamentu względem ministerstwa. Jest to prawda, że zawotowanie lub odmowa budżetu najdobitniej wyraża zaufanie albo też brak zaufania Izby dla rządu. Lecz czyż to jest jedyny sposób do tego celu służyć mogący? Wszakżeż nowa Izba może swój stosunek do rządu jaknajdobitniej wyrazić n. p. w rozprawie adresowej, natychmiast po pierwszym jej zwołaniu. Budżet zaś ma o wiele realniejsze: on jest bowiem podstawą całej gospodarki państwowej. Nie wątpiłoby więc jest to i prawem, ale i obowiązkiem każdorazowo istniejącego parlamentu budżet zatwierdzać o ile możności w czasie właściwym, t. j. przed rozpoczęciem roku.

Co prawda parlament austriacki w znacznej części nie w własnej winy tak dalece odzwyczał się do uchwalenia budżetów przed rozpoczęciem roku budżetowego, że prawidłowo zatwierdzenie tak ważnego obowiązku konstytucyjnego przez parlament nasz wydaje się nam czemś niesłychanie trudnym i niezwykłym. Ale właśnie dlatego powinno to być satysfakcją dla członków teraźniejszej, istotnie wiele zasłużonej Izby, ażeby ona u schyłku swojego istnienia zatwierdziła raz przed budżet w czasie właściwym. Obok innych zasług tej Izby — obok zatwierdzenia reformy wyb. rozcz. reformy podatkowej, procedury cywilnej i licznych innych założeń dawnych parlamentów, niechajby ona wprowadziła także tę nowość w Austrii, ażeby ma china państwa funkcyjowała prawidłowo, w ramach konstytucyjnie uchwalonego budżetu — od początku roku!

Drugi argument — który każe czekać z budżetem na posłów piątej kurii, również jest błahym. Ustawa wprowadzająca piątą kurję wyraźnie bowiem orzeka, że wybory z tej kurii mają być dokonane dopiero „przy najbliższych powszechnych wyborach“. Jeżeli więc teraźniejszy parlament spełnił swoją powinność konstytucyjną uchwalając budżet w porze właściwej, to t. m. z pewnością żadnej krzywdy nieistniejącej obecnie posłom kurii piątej nie wyrządziłby.

Najmniej zaś sensu jest w trzecim argumentie odwołującym się do rozwiązania sejmku węgierskiego w tym celu, ażeby uzasadnić potrzebę niezatwierdzenia budżetu w Austrii. Szybkie zatwierdzenie budżetu przez teraźniejszą Izbę pozostawiałyby właśnie przyszłej Izbie swobodne pole do zatwierdzenia umowy z Węgrami, gdy przytoczenie jej odrazu na wstępie kadencji budżetowej i stosem ustaw ugodowych niepo spolicie utrudniłoby mu zadanie.

Krótko mówiąc, teraźniejsza Izba powinna uznać to za kwestję honoru dla siebie, by nie pozostawiała następcom swoim tak uciążliwej założeń, jaką jest budżet.

Krzyk zaś wiedeńskiego dziennikarstwa liberalnego za prowizoryum, uważamy po prostu za manewr giełdowy obliczony na to, ażeby przez zawiązanie sytuacji, nie dopuścić do ostatecznego zatwierdzenia arcyniechętej dla kapitalistów reformy podatkowej, do uchwalenia podwyżki podatku giełdowego i innych tym podobnych nie pożądaných dla giełdy projektów rządowych. Lewica zaś nie-

miecka nie po raz pierwszy poszła na lep intencyj giełdy, zwłaszcza gdy obradowała na tem w łardzo szczupłym komplecie!

Ostatecznie, uchwalenie prowizoryum zamiast budżetu nie będzie miało żadnych następstw dla rządu — ale, że reputacyi parlamentu i interesom realnym państwa jakoteż poszczególnych krajów koronnych zaszkodzi — to nie ulega żadnej wątpliwości.

Czerwoni i czarni.

Lwów d. 1. października.
Dość wrogim katolicyzmowi jest *Berl. Tageblatt*, ale jego korespondent rzymski prześciga wszelkich wrogów wiary. Posłuchajmyż jednak, co on pisze o walce „czerwonych“ (antykatolików) i „czarnych“ (katolików) na polu socjalnym we Włoszech:

„Stara to historia, że w żadnym kraju nie napotyka się tak małego zrozumnienia, pojęcia rozwoju społecznego i jego następstw, jak we Włoszech. Z dzianą lekkomyślnością i apatją twierdzą na pewne, że w kraju wybitnie rolniczym, jak Wołochy, tak słabym na polu przemysłu, nie mogą przecież powstać rzeczywiste niebezpieczne ruchy społeczne, tj. socjalistyczne. Nawet zajścia scylicyjskie nie zdolały za snu obudzić naszych paszytych politycznych. Skakano z radością niemal pod powałę, gdy Crispi ciąż swoją energią rozwinął celem stłumienia ruchów socjalistycznych. Otóż Don Ciccio (Crispi) runął w przepaść, z której się już nie wydobędzie na pole polityczne, a tymczasem socjalizm spotęniał we Włoszech jak nigdy, a szerzący się coraz bardziej upadek, zwłaszcza na polu rolniczym, coraz więcej ludzi napędza w ramiona socjalizmu. Jakoż przywódcy socjaliści na swoim ostatnim zjeździe we Florencji postanowili jak najusilniejszą wytoczyć propagandę między ludem wiejskim, która jeżeli w żadnym innym kraju, to we Włoszech udać się może, gdyż mówią bez przesady, na 100 włoskich żyje tu 90 w stosunkach, które już nie prawie ze stosunkami ludzkimi podobieństwa nie mają.

Tak np. wykaz podatkowy prowincyi Sassari (na wyspie Sardynii) świadczy, że w miasteczku Orosi, liczącym zaledwie 2000 dusz, 80 zalegającym z podatkami zlicytowano 130 gruntów, w Irgoli na 800 dusz 95, w Onifai 71, w Locoli 59 — ogółem 328 gospodarstw na 3403 dusz, tj. jeden grunt na 10 mieszkańców a 5 gruntów na 10 płaćących podatek. A nadto chodzi tu o grunta, których dochód na 82 centymów do 2 lirów (franków) oszacowano.

Gdzie licytacje egzekucyjne biedaków w rozpacz wpędzają, tam doktryna socjalistyczna z pewnością łatwy posłuch znajdzie — jeżeli nie napotka na opór moralny i materialny. Cyfra głosów socjalistycznych przy wyborach do r. 1891 niemal się potroiła; liczba ich stowarzyszeń urosła z 291 na 450 i 21.000 członków.

Jakoż stateczne wymagania się socjalizmu żadnego prawie nie spotyka oporu ze strony kół i klas rej wodzących w państwie. Niewysłowna, nieuleczalna gnuśność umysłowa, brak

wszelkiej inicjatywy ze strony władz rządowych i parlamentu wykluczają zaprowadzenie reform iście radykalnych tj. dla warstw niższych, do kszułu przez skarb państwowy odbieranych. Nadto prawa we Włoszech sprawują, że bogaty właściciel dóbr i rozporządzający całym arsenałem frazesów patryotycznych adwokat — jakkolwiek nie jednakowo oni mają interesu, ale ręką w rękę postępują co do strzyżenia głupiego jak owca ludu wiejskiego. A gdy korona we Włoszech na żadną nie może się zdo bywać inicjatywę, więc tylko jeden żandarm tj. policja ze swemi kajdanami pozostaje, ale naturalnie nawale socjalistycznej rady dać nie potrafią.

„Ale oto — powiada dalej korespondent *Berl. Tageblatt* — przeciw potężnie wzmagającemu się socjalizmowi staje nagle potęncja, która we Włoszech jeszcze przed kilkoma laty za pogrzebaną pod względem politycznym uważano, co do której nie przypuszczano, aby pod wpływem przeszłości rozwinięła się w nowoczesnym duchu socjalnym ta potęncja, która — na wstyd liberałom musimy to podnieść jako fakt niezaprzeczony — dzisiaj we Włoszech jest jedynym czynnikiem, praktycznie lud młokującym i dla szerokiej warstw ludności rzeczywicie bezpośrednio pożytecznym — a to stronnictwo klerykańne.

Wśród wichur — woła korespondent, mason zagorzał — wywołanych postawieniem Giordanowi Bruno pomnika w Rzymie, i powszechnego roznerwowania, klerykałm działają po cichu, ale nieustannie, niczem niezrażony i możnaby powiedzieć z machiawelistyczną świadomością celu gotował się na chwilę stosowną, aby mógł jawnie wystąpić jako „zabawca zdradzonego przez liberałów społeczeństwa“, z planem — można powiedzieć — genialnie jakby przez Lojole obmyślanym, z całą lykowsatością jezucycką przeprowadzanym, któremu za wicherzenia, powszechna beznadźność i apatczność w życiu politycznym przedziwni — jakby za „zradzeniem Boga“ dopomagali. I stronnictwo klerykańne stoi obecnie silne, skonsolidowane, opanowało wiele miast najznaczniejszych, i co jeszcze więcej znaczy, oparte także na zaufaniu ludu, zwłaszcza w prowincjach północnych.

„Aby uzyskać — przeciwnicy powiadają „wyłudzić“ — to zaufanie, jęto się stronnictwo katolickie środków, których liberałi — niezasługujący zresztą na to miano — dawno a usilnie chwycić się byli powinni. Podczas gdy rząd i kół kierujące ogół ludności, zwłaszcza wiejskiej tylko w czasie wyborów cenę umiały a zresztą na karysz dzierżawcy podatków jak wydawały, „czarni“ jakby na dane potajemnie hasło — które też istotnie wydano — uwinęli się skrzętnie, aby robotników wiejskich — a włóścianki włoscy nie są uciżmem innem, bo własnej ziemi nie posiadają — ściągnąć do siebie, zakładali instytucje ekonomiczne, kasy itp., gromadzili lud pod niewinnym standardem to kasy pożyczkowej, to stowarzyszenia zaliczkowego, aby powoli, ale to całkiem powoli, wyzwalając lud ze szponów lichwy, sprawowali go do obozu kościelnego. Lud był naturalnie wdzięczny tym swoim biedniejszym dobrodziejom, a nadto pragnął powetować sobie na „wielkich

panach liberalach“, i tak olbrzymio urosł ten ruch, dotychczas całkiem spójny, niezaczepny.

„Jak olbrzymie — „zatrważające“ — są już rozmiary tego ruchu katolicko-socjalnego w północ. Włoszech, widzimy ze szeregu kongresów katolickich, które odbywane od trzech miesięcy w Lombardyi, Toskanii itd., są na wielką skalę przeglądami armii stronnictwa, jak niemi na małą znowu skalę są owe zdumiewające, niezliczone procesje kościelne we wszystkich miastach i miejscowościach, odbywające się, odkad Rudini cofnął zakaz odbywania procesji. Uchwały zaś kongresów katolickich nie są to uchwały platoniczne, jak owe mające uszczęśliwić lud rezolucje ichmości parlamentarzystów, więc też mogą kaptować lud dla stronnictwa klerykańnego. Tak np. na kongresie w Fiesole (pod Florencją) uchwalono założenie powszechnego katolickiej assekuracji od gradobicia i ognia, i to na takich warunkach, że chłopci hurmą garnąć się będą do swoich nowych dobroczyńców.

Na klerykańnem zgromadzeniu zycjonalnym w Udine skonstruowano i do całego roku zeszłego w tej jednej dyceyji 40 komitetów parafialnych, 15 kas zaliczkowych, 12 stowarzyszeń robotniczych, 3 stowarzyszenia włóścianskie dla wzajemnej assekuracji, 1 bank, 6 stowarzyszeń młodzieży i t. p. zaprowadzono.

Wobec takiej czynności to już się w istocie wszystko kończy — woła korespondent — i socjalizm będzie musiał wszystkie siły swoje wyżyć, jeśli chce rywalizować ze wzmagającym się jak burza ruchem klerykańnym. Juśció ruch ten ogranicza się dotąd na działania po miastach i prowincjach (wybory do Rad miejskich i sejmików prowincjonalnych), i powodując się papieżowi nie bierze jeszcze udziału w wyborach do parlamentu. Ale już krząży ptactwo zapowiadające burzę, ciężką walkę polityczną, już się do kongresów katolickich rozlega silna pobudka bojowa, która prędzej czy później odezwie się w ogółu mas ludności. „Czarni“ albo „czerwoni“ — oto hasło przyszłości, i pytanie, przy kim lud stanie!

Kongres antimasoński.

(Ciągłe tajemnicza miss Vaughan. — Łoże, a chrześcijaństwo).

Najazutrz po wywodach niemieckiego duchownego msgr. Kratzfelda, występującego w zastępstwie ks. arcybiskupa kolonńskiego przeciw osławionym „odkryciom miss Vaughan“ sprawę tę miss podniósł jeszcze raz jeden z księży Wołochów. Żądał on, aby sekcyja antymasońska stanowczo się oświadczyła albo za miss Vaughan albo przeciw niej. Jestto rzecztem koniecznym, iż wielu a między nimi nawet tak wybitni ludzie i to duchowni jak np. msgr. Kratzfeld wątpliwość wprost o egzystencyjnej jakiegokolwiek miss Vaughan na świecie.

Zabrał na te słowa natychmiast głos msgr. Kratzfeld, i stanowczo a dobitnie określił swoje stanowisko. Nie chodzi mu mianowicie — mówił — o osobę miss Vaughan, której egzystencyja lub nieegzystencyja na istotę kwe-

styi wpłynąć nie może, chodzi zaś w pierwszym rzędzie o to, aby sprawdzić prawdziwość i autentyczność tak zwanych „odkryć“ ogłoszonych drukami pod nazwiskiem miss Vaughan.

Jakiś francuski dawny wolny mularz, ten sam, co już i wczorajszego dnia mówią msgr. Kratzfelda przerywał gwałtownymi okrzykami, odpowiedział i dziś temuż msgr. Kratzfeldowi i to w słowach tak ostrych i niestosownych, że go przewodniczący musiał wywać do porządku. Człowiek ten, którego nazwiska na razie nikt podać nie umiał żyje w Paryżu i to, jak się zdaje w bliskich stosunkach z Leonem Taxisem, a ten ostatni, jak się ze wstyńskiego okazuje, umie znakomicie, zebrane podczas pobytu u wolnych mularzy doświadczenia przetapiać na brzęcząca monetę. Na kongresie stara się Taxis wszelkimi siłami grać jakąś rolę a gorąco kapani Włosji ułatwiają mu jeszcze zadanie, przyjmując go wszędzie, gdzie się tylko pokaże i za każdym słowem w tak owacyjny sposób, iż to aż w spokojnych widzach niemał budzi.

Osoby, których opinia mogłaby być decydująca, ciągle zachowują wskazana rezerwę, czego dowodem jest fakt, iż Taxis mimo usilnych a niekrytycznych starań, ani nawet najniższej godności nie otrzymał w prezydium ani w biurze kongresu. A nie można przeczoć także i tego faktu, że nie ma większego niebezpieczeństwa dla powodzenia prac kongresowych niż pozwalanie temu lub owemu na wyzyskiwanie ruchu antymasońskiego dla jego własnych celów. Że takie niebezpieczeństwo istnieje na obecnym kongresie, na to się już zgodziło wiele poważnych osób i wiele też z nich podjęło się ochnie obowiązku tłumienia owych szkodliwych wpływów i chęci. Z tego to powodu całą sprawę miss Vaughan należy koniecznie traktować z wielkim niedowierzaniem. A w kwestyi tej, jak dotąd, stoją dwa odmiennie poglądy w stanowczo od siebie przeciwstawione: jedni są tak głęboko przekonani o autentyczności i odkryć, jak drudzy o ich nieautentyczności.

Na następnem ogólnem zebraniu wystąpił przetrzelił w obronie miss Vaughan ks. Bessonet z Paryża, który ma być podobno uzbrojony w wszelkie dowody o istnieniu sławnej panny i jej szczeroci. Następnie miała być cała sprawa odesłana do sekcyi, a tam specjalny komitet z 11 członków miał przegłądać owe dokumenty i akta. Ks. Bessonet istotnie mówił, ale trzymał się tylko ogólników, rezultat zaś narad owego komitetu 11 nie jest dotąd znany.

W dalszym ciągu kongresu przemawiał ks. Schwarz o istocie wolnomularstwa. Na wstępne pytanie, jaki jest stosunek łóż do chrystyanizmu, odpowiedział mowca cytatami z przemówień i dzieł masońskich, z których jasno wynika, że t. zw. zasada humanitarności, szerzona przez masonów zamiast chrześcijaństwa, jest zaprzeczeniem wszystkiego, co Chrystusowe a ubóstwieniem wszystkiego co ludzkie.

Łoże chcą ludzkosć wybić spod zawisłości Boga, przeczą wszelkiemu objawieniu i zwałają otwarcie chrześcijaństwem, chociaż dla utrzymania pozorów niekiedy przebiera się ten wilk w owczą skórę. Masonizm nie zado-

LINA

powieść współczesna z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

— Nic nie pomoże — przerwała Lena, chociaż rozmowa ta bardzo Betsy zajmowała. — Program koncertu przedłożony już jest dostojnej pani i prolog także zatwierdzony. Zresztą pomówię z panem Higitz.

— Ej, nie lękajcie się niczego — zawołała pani Betina — będziecie ślicznie wyglądać i zrobicie furorę taką, że żaden człowiek nie będzie słuchał słych wierszydel; a Dorota niech się nie chmurzy, że ją ktoś w pieśniach opiewa. Zaspływano i mnie sonetami, gdy mam w teatrze... zlepiłam sobie tego książkę i jeszcze dziś przeglądam ją z przyjemnością.

Dziewczęta, ocisgając się, ze śmiechem odeszły, lubili bowiem śpiewawczą i chętnie słuchały jej przegwał teatralnych.

Zaledwie za ucznieniami drzwi się zamknęły, Betsy powstała i zbliżyła się do Leny.

— Posłuchaj mój skarbie! tobie coś się stało; masz jakąś przykrasć lub

zmarwienie? Bo to, co czytamy w twojem słodkim psysiu, to nie zwykły artystyczny spleen, że nie jesteś Rafaelem, tylko malującą kobietą; a więc mów!

Smutny uśmiech przebiegł po pięknych, drzących ustach dziewczycia.

— Badasz jak sędzia. To prawda, że nie sprawa mi to zmarwienia, iż nie mogłam wymalować Pepcia, jak chciałam, ssącego palec, z tą serdecznie głupią minką i z temi loczkami na oczach, ale tak jak sobie życzyli tego rodzice, w pozycyi wymuszowanej lalaczki. Pewnie, że byłoby pięknie, gdyby sztuka ohleba nie szkula, ale że muszę na naszą wycieczkę do Włoch zarobić pieniądze, więc gędzę się z tem, że siedm jest liczbą parzystą i maluję co sobie życzą filistry, a dręczą mnie moje tylko własne myśli.

— Myśli? O przeszłości, czy przyszłości?

— Jedno i drugie. Przedewszystkiem pytanie o przyszłości. Dostałam dziś list. Czytaj.

Wyjęła z kieszeni zgnieciony papier i podała go przyjaciółce.

— Od Heinbacha! — zawołała śpiewawczą, przebiegłszy pierwsze wiersze. — Spodziewałam się tego. A, jeżeli zresztą nic...

— Czytaj tylko, czytaj.

— Naturalnie, oświadcza ci się, dlaczegożby nie? Otrzymał właśnie stałą posadę jako nadworny ogrodnik

książęcy, piękną pensją i zabezpieczeniem dla wdowy i dzieci.

— Gdybyś przecież chciała przeczytać!

— Po co? Weź sobie swój piękny list miłosny, już wiem co tam jest: że bez ciebie żyć nie może, że uczynisz go najszczęśliwszym z ludzi, gdy zechcesz zostać panią Steinbachową, bo aczkolwiek nie wart tego szczęścia, jednakże jego dogonna miłość i wieczność... i tym podobne cenne artykuły katechizmu kochania, któremi zastawiony jest samotrząsk jak płewa, a gdy jesteśmy tak naiwne, że dajemy się wzięć na nią... pan stworzenia zmienia temat rozmowy, a my... w sidłach. Ty nie ucz mnie poznawać mężczyzn.

— Ależ, ukochana, nie wszyscy są tenorami; Steinbach z pewnością nim nie jest.

Może trochę lepszy, a może trochę gorszy, zawsze i on jest mężczyzną. Mój nawet tak dużo nie mówił, a głupia gaska gineła za nim i sądziła, że ten pewnie jest czymś wyższym i wspanialszym... bo cała żeńska publiczność przepadała za nim. Potem przekonałam się, że nawet jego wysoki „C“ nie było wysokim, a wspaniałym był tylko jego wasz czarny i kokieterijny uśmiech, gdy słodko mówił: *Jo t'adoro*; ale wyadorował się przedko, zresztą *dio sia lodato!* Teraz mam dopuścić, abys takie same zrobiła szaleństwo? I nie wstrzymał cie,

gdy z otwartymi oczami lecisz w przedaś?

Rozogniła się. Nie było ładniejszego widoku, jak na tej lekkiej twarzy uroczyście mina surowego oburzenia.

— Gdybyś go przynajmniej kochała! — dodała, gdy Lena w milczeniu patrzyła przed siebie. Jeżeli już masz koniecznie wsunąć głowę w siłdełka, jak ptak nęcony czerwoną jagodą, to niechbyś przynajmniej miała nieposkromiony apetyt na zastawione łakocie. I w takich świętych jak ty budzi się serce... a co będzie wtedy, gdy zbudziwszy się zastanie ciebie przykutą do fabrykanta zaschłego herbarium, którego dusza jest zasuszoną, jak niezapominajka, która leżała rok u niego w bibule. Wiem co chcesz powiedzieć: że jest poważnym człowiekiem, który nie pije, nie gra i miłostek nie zna. Eel to wszystko mógłby robić, gdyby miał trochę więcej krwi. Nie miałam nic przeciw temu, że ci uosyal kwiaty ze swoich ogrodów i żeś ty do jego dzieła: „Über die Kryptogame“ ryonny malowała; nuda to było, aleś tak chciała. Ale teraz, kiedy on nie chce poprzestać na kryptogamie, ale zdaje mu się, że ma kwalifikacye na narzeczonego, to muszę zawołać: dosyć! Tego nie ścierpię, tysiąc razy nie! Albo zerwiemy ze sobą.

Przypatliła bliżutko do milczącej dziewczyci i położyła jej obie ręce

— Bądźże rozsądną — rzekła, całując ją — nie chęć krzywdy zrobić twemu przyjacielowi, przyznam mu całą stertę przymiotów i cnot, tylko niech nie będzie na tyle... no jakżeś odważnym, aby ciebie pożądać na żonę, za to go nienawidzę. Przegrałam swoją partję szczęścia, ale ciebie chęć widzieć szczęśliwą... Moja szkoda niech będzie tobie nauką i szczęściem.

— Szczęściem! a czyż nie wiesz, że myśl o szczęściu już dawno porzuciłam, a nie spodziewając go się dla siebie, czy nie warto pomyśleć o uszczęśliwieniu kogos drugiego?

— Daj temu pokój! — krzyknęła śpiewawczą, odstępając od Leny — czyż może ten uszczęśliwić drugiego, kto ma piolun w duszy? To dzwina rzecz z tem szczęściem... W tem rozum i sztuka, aby go zatrzymać, gdy się zbliży... no i poznać, że to jest uszczęśliwić! Wieleż razy, gdy ktoś u nóg moich przysięgał, że chce mnie uszczęśliwić zrobić... już chciałam, ale potem wspominałam sobie na mego tenora, na to, jak na złe wyszło mi tak zwane szczęście — i odesłałam kuscielał precz! a przecież raz tylko miłych słodką, a szczęście tylko miłych słodką.

— Gdyby ktoś słyszał tę mowę — rzekła Lena, śmiejąc się — a nie wiedział, żeś uczciwą niewiastą, pewnie z tego nicby nie rozumiał.

— To właśnie. W mnie siedzą dwie dusze: jedna artystki, druga fil-

stra Jedna mówi, że okliwo jest mierzyć wszystko termometrem moralnych pozorów. Czyż istotnie miałyby być grzechem, jeżeli biedne, młode dziewczę, z gorącą krwią w żyłach, śpiewając Julietę, gdy zbiera wieńce i tury od rozszalałej publiczności, odurzone dumą i tryumfem, pozwala się odprowadzić samotne do domu i pada w objęcia zachwycającego człowieka, którego nad wszystko pokochała? Pewnie, że na ziemi musi za to pokutować, ale tam, w niebie, nie policzą jej tego za taki grzech, jak mieszczce z krwią płaża w żyłach, która opuści poczywłych rodziców swoich, ponieważ wiatrakowaty porucznik zakreślił jej głowę. Ale i to nie tak źle, jak to, jeżeli młoda dziewczycia, aby zrobić dobrą partję, sprzedaje się staremu bogatemu grzesznikowi, który skrytobójczą jest dla niej trucizną! Widzisz, to wszystko czuje jedna dusza we mnie, a przecież ta druga: ta flister nie korzystała ze sposobności i nie pila z pułhara szczęścia! Całe życie byłam platonicznie niemoralną i taką już zapewne na zawsze zostanę.

(C. d. n.)

wala się zaprzeczaniem chrystianizmu, idzie on dalej i przeczy istnieniu osobowego Boga, szerzy panteizm i uznaje w działaniu sił przyrody i praw przyrody najwyższe objawy boskości. Droga od panteizmu do ateizmu, a od niego do satanizmu jest tylko konsekwencyą i to konsekwencyą konieczną pierwotnych przesłanek, a że tak jest, dowodzą znowu przemowy i dzieła masonskie, z których przebiega się najwidoczniej ateizm i satanizm. Ze stanowiska zajętego przez loże do chrystianizmu wypływa samo z siebie przeżeczenie władzy, ustanowionej przez Boga, zaprzeczenie zasady autorytetu. Dlatego to masonizm jest najgroźniejszą wrogiem monarchii, mimo, że np. w Niemczech nawet panujący są członkami loż i ich dygnitarzami. Masonizm przygotowuje rewolucje, burzy trony i stawia republiki.

Będziecie się śmiać, gdy wam powiem, ale to jest moje przekonanie, że stopień cywilizacji danego kraju poznaje się po szacunku, jakim tam otoczony jest kotek. Zobacząc we Francji, zobacząc w Szwajcaryi. Myledwie że wyłazimy z epoki przesądów... wszystko to razem się trzyma.

Ach, ten deszcz! Paryżanie, którzy pozbawieni są tak wspaniałej rozrywki, bawią się tymczasem przygodami pewnego pana, który przywieszszy sobie jakąś spórą smukłą, został zamknięty w więzieniu śledczym w Mazas — i tam zapomniany. Sędziemu śledczemu, który miał w swoich rękach jego sprawę, ani nie przyszło przez myśl...

Minęło pół roku, minęło ośm miesięcy, sprawa oskarżonego przychodzi pod sąd, woźni meldują, że oskarżonego nie ma, sąd wydaje wyrok zaoczny i skazuje nieboraka na dziesięć lat więzienia.

Jakiby tam dalej obrót wzięła ta sprawa, nie wiadomo (rzeczywistość jest często bardziej pomyslowa od fantazji), gdyby jednego z dozorców Mazas nie uderzyło to, iż jest jeden taki okaz, którego nigdy nie wzywają do śledztwa. Zaczął badać tę sprawę i dobał się dymisji dla sędziego śledczego z tak słabą pamięcią.

Tymczasem zapomniany pan wygrał na tej sprawie. Jego adwokat miał wdzięczny argument w ręku, przysięgł zainteresować się z czulością pod sąd — i wyjdzie on cało, po roku tylko kozy.

Zapomniany w Mazas! Hm! Co powiadacie, taki tytuł do powieści sensacyjnej? Nie zły! Już pierwszy zeszyt jej chodzi po ulicach miasta.

Ale teraz dla wszystkich zamkniętych w Mazas nie będzie od rzeczy mała prośba.

— Panie sędzio, a możeby pan był łaskaw zrobić węzełek na chusteczce...
W. K.

zaś uchwalia wzoraj rada placę w kwocie rocznej 4000 zł.

W dalszym ciągu uchwalila rada na przyszłość poddać sprawę otwarcia nowych ulic pod rozpatrzenie sekcji sanitarnie, aby w tych sprawach także względy sanitarne były uwzględnione, a do komisji mającej przeprowadzić wybór uzupełniającej do Izby handlowej wybrano p. Gietrica z zastępstwem p. Czaporczyńskiego.

Dla braku kompletu zamknięto posiedzenie.

Czas odnowić przedpłatę
na *Gazetę Narodową*.

która wynosi:

we Lwowie	na prowincyi
1 zł. 50 ct.	3 zł.
kwartalnie	4 — 50 — 6 —

Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mają prawo zupełnie bezpłatnego korzystania z wypożyczalni książek H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

KRONIKA.

Lwów d. 2. października

Wiadomości dyceyjalne. Archidieceya lwowska obrz. ład. Przeniesieni księży wikaryusz: Karol Trzembicki do Wyznania, Adam Petyniak do Zaleszczyk, ks. Franciszek Sochowicz pozostaje nadal w Kopyczyńcach w charakterze kooperatora. Konkurs na probostwa św. Maryi Magdaleny we Lwowie, w Waszkowcach i w Złotnikach ogłoszony z terminem do 15. listopada b. r. Zastępcą katechety w V. gimnazjum lwowskim zamianowany ks. dr. Jan Żukowski, prefekt sem. klr. Konkurs na posadę stagego katechety szkoły 5-klasowej w Bóbroce ogłoszony z terminem do końca października b. r. Placa 450 zł. i dodatek 45 zł. na mieszkanie roczne. W szkole organizatorzy kościoła katedralnego lwowskiego obrz. ład. będzie z końcem listopada br. opróżnione jedno miejsce z fundacji śp. ks. Jakóba Bemsa. Celem obadzenia tego miejsca ogłasza konsystorz metrop. obrz. ład. konkurs po konie października b. r. Wymagane statutami od kandydatów warunki wskazane są w kuzendzie drukowanej z dnia 28. września r. 1878, l. 2329. — Podania kandydatów ubiegających się o przyjęcie do szkoły organistów, wnoszone być winne do konsystorza z pośrednictwem właściwych Urzędów parafialnych w terminie wyżej oznaczonym.

Dyceya tarnowska. Ks. Adam Kurkiewicz po powrocie z urlopu otrzymał posadę wikariego w Wielopolu. Na probostwo w Krościenku, w skutek rezygnacji ks. Michała Szota, rozpisany konkurs do 30. października. W rekolekcyach kapłańskich odprawionych w Szczyrzynie pomiędzy 21. a 25. września pod przewodnictwem O. Antoniego Jedka, wzięło udział 33 kapłanów z dyceyi.

Dyceya krakowska. Odznaczeni: godnością prebendy domowego J. Św. ks. kanonik Maciej Fox, godnością szambelana hon. J. Św. ks. kanonik Antoni Wróbel. Mianowani: kustoszem kapituły katedr. kr. ks. Teofil Midowicz, kanonikiem gremialnym tejsze kapituły ks. Anael Nowak, dotychczas. kanclerz konsyst., kanclerzem konsystorza księżego biskupim ks. dr. Władysław Blandurki, komisarzem biskupim do nauki religii w krakowskiej szkole realnej ks. Wojciech Siedlecki, proboszcz w Mogile, delegatem ordynaryatu w podgórskiej e. k. Radzie szkolnej okręgowej ks. Stanisław Twardowski, dziekan i prob. w Wieliczce, w Radzie szkolnej w Mysiechach ks. Wawrzyniec Sobolaj, dziekan i proboszcz w Lubaniu. Przeniesieni: ks. Marcin Galski z Kóz do Trzebuni, ks. Wincenty Salapatka z Sidiży do Kóz.

Egzamin oficerski jednorocznych ochotników w konnicy odbył się w Jarosławiu, z uczestniczącym wynikiem: Na 20, którzy do egzaminu przystąpili, zdali z wyszczególnieniem: hr. Julian Borkowski (14. pułk husarów), Romuald Fanger (3. p. uł.), Al. Jazłowicki (7. p. uł.), Wład. Bobrowski (2. p. uł.). Z dobrym postępem: Karol Frenzl (12. p. drag.), Rud. Mossig (13. p. drag.), Rajmund Eibenschütz (14. p. buż.). Konst. Omel (14. p. buż.), Łucyan Prek (3. p. uł.), Józef Śmiatowski (3. p. uł.). Wawrzyniec Łobaczewski (2. p. uł.), Karol Krusenstern (4. p. uł.), hr. Zygm. Zamojski (6. p. uł.), Józef Jarzynowski (7. p. uł.), Edw. Kristufek (11. p. uł.), Ryszard Lövi (11. p. uł.), Józef Augustynowicz (11. p. uł.), Adam Younga (11. p. uł.), Feliks Korytowski (13. p. uł.). Jednemu z kandydatów pozwolono powtórzyć egzamin, bez odstępstwa jednak drugiego roku.

Z tańszych biletów jazdy koleją pozwolono korzystać ministerstwo kolei państwowych po porozumieniu z ministerstwem skarbu emerytowanym urzędnikom państwowym i dworskim porówno z urzędnikami aktywnymi, a z tą tylko różnicą, że emeryci będą mogli utrzymywać zużycie cen jazdy nie raz na zawsze, lecz w każdym poszczególnym wypadku, po wniesieniu odpowiedniej prośby do dyrekcji kolejowej. Tańsze bilety jazdy dla emerytów podlegać będą opłacie od wystawienia. Do prośby o anizony bilet należy dołączyć tę opłatę, należy ją dać zawiadywaczemu urzędowi, który wypłaca emeryturę i wreszcie podać w niej adres petenta. Prośby wnosić trzeba do najbliższej dyrekcji kolei państwowych, a celem stwierdzenia ich tożsamości, co podpisano, będzie, z tym, co kartę otrzymuje, musi ten ostatni przedstawić swoją legitymację i fotografie.

Wydział krajowy zamianował oficya kasowego Stanisława Sobolewskiego adjuńtem kasowym *extra statum*; asystenta kasowego Achillea Kubalę oficyatem kasowym; praktykanta kasowego Jana Zycha asystentem kasowym; wreszcie dyktarza Bolesława Witemberskiego praktykantem kasowym.

Obchód 350 rocznicy Towarzystwa strzeleckiego lwowskiego odbędzie się nie 4. strzele, ale dopiero w niedzielę 4. 18. bm. Strzelanie jubileuszowe zaś odbędzie się z niezmiennym programem w sobotę 10 i w niedzielę 11 bm.

Sp. Edward Hüchel emerytowany inspektor szkolny, którego pogrzeb odbędzie się dzisiaj, był typem pedagoga starej daty. Nadzwyczaj zamowiany w swym zawodzie przez celu prowadzenia handlu dziewczętami. Nam Argentyńczykom zarzucają tyle, iż byłoby wysoka niesprawiedliwość jeszcze kłaść na nasz rachunek bajki. Policja w Buenos Ayres, o czym każdy przekonał się, kto dłużej w tem mieście bawił, należy do najlepiej zorganizowanych instytucyj, jakie tam posiadamy. Stara się ona zawsze występować przeciwko temu handlowi ludźmi, ale na nieszczęśliwe handlarze, którymi niemal wyłącznie są Polacy (mowa tu zapewne o żydach polskich *Przyp. Red.*), umięję tak zrezygnować nowoczesny handel niewolnikami, iż bardzo trudno bywa schwycić ich na gorącym uczynku. Jedynie jakieś zarządzenia międzynarodowe mogłyby zapobiec tym praktykom, i można twierdzić z całą pewnością, iż zarówno rząd, jak i policja chętnie w tym względzie wszelkiej pomocy udzieli. Ze moje zdanie co do postępowania policji jest trafne, o tem można przekonać się z wż wzmiankowanego listu, w którym czytamy: „Informacje, zacierpnięte u władz policyjnych w Buenos Ayres, potwierdzają nasze wiadomości, ponieważ wymieniane z nazwiska osoby zajmują miejsca w galerii przestępców”. Wynika stąd, iż policja zajmowała się nimi. Jeżeli jednak wszystkie prawodawstwa polepią postępowanie, przynoszące ujme caci człowieka prywatnego, czyż nie potępić tych, którzy bądź przez nieświadomość, bądź przez złośliwość szarpia dobrą sławę narodu. Jeśli up. ktoś jak p. Matkowski, jedzie do Ameryki południowej, bawi tam kilka tygodni i po powrocie do Niemiec pisze książkę o narodzie i zwyczajach w południowej Ameryce, przepiętną niedokładnościami i wymysłami, z tego przekonać się można, jak ostrożnym należy być w sądzie o stosunkach południowo-amerykańskich. Ale nietylko policja i prasa wstępują przeciwko demoralizującemu handlowi, lecz i dobroczynne kobiety usiłują użyć do sówi nieszczęśliwych niewolnic. Istnieje tam „ochronienie dla kobiet zbłąkanych”, prowadzone przez siostry miłosierdzia i zarządzane przez damy z największego towarzystwa. Stowarzyszenie, złożone z nich, stara się odwołać dziewczęta od ich ohydnego rzemiosła i wskazywać im drogę do odzyskania wolności. Z tego, co tu przytoczyłem, można się przekonać, iż i w Argentynie ludzie starają się zapobiedz ohydcaemu handlowi ludźmi. Łącząc wyrazy” etc.

Część 30. pułku piechoty opuszcza w poniedziałek Lwów i udaje się do Czech, gdzie w większych miastach, a mianowicie w Ołomuńcu, Reichenbergu i Jozefstanie będzie stacyonowaną.

Z Burzyna pisał nam: Przez trzy dni bawił w naszym mieście minister dr. Rittner z małżonką. Witano go serdecznie i owacyjnie. Pierwszego dnia przedstawili się ministrowi miejscowe władze i urzędy, drugiego dnia urzędowo eliminację miasta i pochod straży ochotniczej ogniwowej z pochodniami i lampionami. We wtorek odjechał minister do Wiednia, żegnany przez licznie zebraną publiczność; na dworzec odprowadziły dra Rittnera bandery konne.

W Limanowej odbędzie się dnia 22. b. m. wiec katolicki.

Burmistrzem Sanoka wybrany został po raz trzeci dr. Budzynowski, zastępcą p. Aleksiewski.

Dobra nauka. Czytamy w *Gazecie Kolońskiej*: Na odbywym przed kilku dniami we Lwowie wiecu ruskich radykałów, nazwał dr. Eugeniusz Lewicki naszych moskalofłów „szubrawcami, kłaniającymi się rublowi”. Jak trafne było określenie ich terminem „szubrawców”, dowodzi ostatni napad jednego z szefów tej partii na redaktora *Gazety Kolońskiej*. Rzecz się tak miała. We wtorek o godzinie 3 popołudniu wszedł znany w mieście całem ze swoich niskich instynktów i nieporządnego życia dr. Jurczenko, adwokat krajowy, do cukierni Skrzyńskiego i zbliżywszy się do stolika, przy którym siedział redaktor razem z kilkoma znajomymi, uderzył go z nienacka pięścią w głowę. Obecni, a było ich wówczas kilkunastu, chcieli się rzucić na to podłe indywiduum, jak pies kasające z tyłu. Uprowadził ich wszakże sam redaktor. Niezwłoka odbrany siłą fizyczną, uchwylił draba za kark i rzucił nim z takim impetem ku drzwiom, prowadzącym do kuchni, że w jednej chwili insulant znalazł się za drzwiami w postawie, nie licującej wcale z powagą stanu adwokackiego. Przy pomocy usłużnej kucharki podniósł następnie przeciwny redaktor bohatera skandalu z ziemi i zapląkawszy mu ojęwską naukę z przodu, zapieczętował ją nogą ruchem, jakim zwykle wyrzuca śmiecie na ulicę. W całym tem zajściu, które rozegrało się przed, jak je opowiedzieć zdołaliśmy, charakterystyczną była okoliczność, że bohater, pochwycony żelazną ręką napadniętego, prosił się płaczącym głosem: „Ta szczo choteż wid mene? Ta, bija sie Boha! Ta, ne byjcie wie!”

Znaczną kradzież towarów galanteryjnych, popełnioną w ciągu dłuższego czasu na szkole kupców krakowskich, w pierwszym rzędzie p. Wilhelma Fenza i braci Bilewskich, w przynajmniej całkiem sposób wykryła krakowska policja. Niejaki Leon Schulz, malarz obrazków religijnych, pochodzący z Częstochowy, wpadł w podejrzenie, iż ukraść z handlu p. Kurkiewicza na Małym Ryнку obrazek św. Józefa, malowany na porcelanie, wartości 4 zł. Obrazek ten oglądał on w sklepie, nie kupił go, lecz po jego odejściu zauważono, że obrazek zniknął. Zawiadomiona o tem policja zarządziła rewizję w mieszkaniu Schulza i — w zdumienie wprowadzoną została ogromna ilość i jakości nagromadzonych w jego mieszkaniu towarów galanteryjnych, kaset, podszkawk, ramek, albumów itp. Skradziony obrazek także się znalazł. Zarządzone śledztwo wykryło, iż Schulz utrzymywał stosunki z wydalonymi od p. Fenza pomocnikami handlowymi, podejrzwanymi o kradzież towarów, oraz z innymi przywłaszczycielami towarów swoich pracodawców. Nastąpiły aresztowania tak podejrzanych o kradzież, jak i odbiorców kradzionych przedmiotów i dalsze — dotąd nie ukończone ostatecznie — dochodzenia. Pomocnicy handlowi Józef Koleszek i Sabecki, oraz M. Urbasicki, wydawca i redaktor *Filatelisty Polskiego*, zostali uwięzieni. W mieszkaniu Schulza znaleziono towaru z kradzieży pochodzącego na sumę przeszło 1000 zł., u Urbasickiego na sumę do 600 zł. Zawieszony p. Fenz uznał, iż towary te pochodzą prawie wszystkie z jego magazynu. Onegdaj za pośrednictwem żołnierza policyjnego odstawiono do kryminalu Leona Schulza; żołnierz policyjny zostawił Schulza w kuryatoru gmachu sądowego, a sam poszedł szukać dozorcę, ażeby mu więznią oddać. Naturalnie, korzystając z pozostawionej sobie w ten sposób swobody, Schulz wyszedł z gmachu sądowego i ratował się ucieczką. Podjęto za nim poszukiwania na wszystkie strony.

Handel dziewczętami. W sprawie dziewcząt uwolnionych i sprzedawanych za oceanem ogłasza *Schlesische Ztg* list dr. Carlosa Mayera Pellegriniego z Buenos Ayres. Ze względu na szczegóły, nas dotyczące, powtarzamy go tu w całości. Szanowny panie redaktorze! Przeczytałem w numerze niedzielnym dziennika pańskiego list, który *Pester Lloyd* otrzymał w sprawie handlu dziewczętami w Ameryce południowej. Wzrostę, co w nim się mieści, zgodnie jest z rzeczywistością; mogą jednak dorzucić kilka szczegółów, dotyczących milczącego współdziałania, okazywanego w tym względzie przez policję argentyńską. Prasa argentyńska, między innymi *Nation* i *Prensa*, zajmowała się niejednokrotnie handlem ludźmi i donosiły, w jak bezczelny sposób dziewczęta bywały oszukiwane przez handlarzy. Badań statystycznych w kwestyi narodowości nieszczęśliwych ofiar dały rezultat następujący: Polek — czterdziście procent, Rosyjanek — piętnaście procent, Włosek — jedenaście procent, Austriaczek i Węgierki — dziesięć procent, Francuzek — pięć procent, Angielki — cztery procent, Hiszpanek — cztery procent, Argentynek — trzy procent i t. d. Policja w

Buenos Ayres niejednokrotnie próbowała zapobiedz nadużyciom i przypominał sobie, iż w r. 1895 uwięziono bandę, złożoną z trzydziestu trzech osób, które zawarły spółkę w celu prowadzenia handlu dziewczętami. Nam Argentyńczykom zarzucają tyle, iż byłoby wysoka niesprawiedliwość jeszcze kłaść na nasz rachunek bajki. Policja w Buenos Ayres, o czym każdy przekonał się, kto dłużej w tem mieście bawił, należy do najlepiej zorganizowanych instytucyj, jakie tam posiadamy. Stara się ona zawsze występować przeciwko temu handlowi ludźmi, ale na nieszczęśliwe handlarze, którymi niemal wyłącznie są Polacy (mowa tu zapewne o żydach polskich *Przyp. Red.*), umięję tak zrezygnować nowoczesny handel niewolnikami, iż bardzo trudno bywa schwycić ich na gorącym uczynku. Jedynie jakieś zarządzenia międzynarodowe mogłyby zapobiec tym praktykom, i można twierdzić z całą pewnością, iż zarówno rząd, jak i policja chętnie w tym względzie wszelkiej pomocy udzieli. Ze moje zdanie co do postępowania policji jest trafne, o tem można przekonać się z wż wzmiankowanego listu, w którym czytamy: „Informacje, zacierpnięte u władz policyjnych w Buenos Ayres, potwierdzają nasze wiadomości, ponieważ wymieniane z nazwiska osoby zajmują miejsca w galerii przestępców”. Wynika stąd, iż policja zajmowała się nimi. Jeżeli jednak wszystkie prawodawstwa polepią postępowanie, przynoszące ujme caci człowieka prywatnego, czyż nie potępić tych, którzy bądź przez nieświadomość, bądź przez złośliwość szarpia dobrą sławę narodu. Jeśli up. ktoś jak p. Matkowski, jedzie do Ameryki południowej, bawi tam kilka tygodni i po powrocie do Niemiec pisze książkę o narodzie i zwyczajach w południowej Ameryce, przepiętną niedokładnościami i wymysłami, z tego przekonać się można, jak ostrożnym należy być w sądzie o stosunkach południowo-amerykańskich. Ale nietylko policja i prasa wstępują przeciwko demoralizującemu handlowi, lecz i dobroczynne kobiety usiłują użyć do sówi nieszczęśliwych niewolnic. Istnieje tam „ochronienie dla kobiet zbłąkanych”, prowadzone przez siostry miłosierdzia i zarządzane przez damy z największego towarzystwa. Stowarzyszenie, złożone z nich, stara się odwołać dziewczęta od ich ohydnego rzemiosła i wskazywać im drogę do odzyskania wolności. Z tego, co tu przytoczyłem, można się przekonać, iż i w Argentynie ludzie starają się zapobiedz ohydcaemu handlowi ludźmi. Łącząc wyrazy” etc.

Olbrzymi skandal miał miejsce dnia 1. bm na budapeszteńskim torze wysięgowym. Publiczność obeszpała rozmaitemi obelgami dżokeja Sharpego za jego niedbałą jazdę, wskutek czego koń, na którego liczone i który w totalizatorze najwięcej zebrał na siebie wkładki, przegrał. Sharpe rozdrażniony zachowaniem się publiczności, wpadł w tłum i zaczął na około siebie szperać. Wówczas publiczność rzuciła się na niego i byłaby go rozdarła w kawałki, gdyby nie policja, która go zdołała wyrwać z rąk rozścielezonego tłumu i uchronić od niechybnej śmierci.

150 mil na godzinę Zdaje się, iż w dziedzinie kolei żelaznych zanosi się na wielki przewrót. Niejaki P. B. Behr, inżynier kolejowy, wynalazł świeży system kolei żelaznych, przy którego zastosowaniu każdy pociąg będzie mógł przebiegać po 150 mil na godzinę, stosownie do warunków terenu. Według pomienionego systemu wybudowano na próbe dwie linie kolejowe od Ballybanan do Listawal w Irlandyi i z Feurs do Pannicieres we Francyi. Linie te mają po dziesięć mil długości, a pociągi przebiegają po nich z jednego końca na drugi w ciągu 4 do 5 minut. Powodzenie jest takie wielkie, iż komitet wystawowy w Brukseli postanowił na wystawie przyszłorocznej wybudować podobną linię. Budowa kolei nowego systemu kosztuje mniej od zwykłych. W Brukseli lokomotywy poruszane będą siłą elektryczną i sądzą, iż przez to osiągnięta będzie szybkość jeszcze większa. Koleje systemu Behra, wybudowane obecnie w Irlandyi i Francyi, posłużą jej parą. Do pociągów zastosowano coś w rodzaju systemu wełocypedowego. Wprowadzają go w ruch dwie biegnące obok siebie i połączone z sobą lokomotywy. Cały pociąg składa się właściwie z dwóch pociągów, których dachy są z sobą połączone. Każda połowa wagonu, który urządzeniem wewnętrznym mało się różni od zwyczajnego, spoczywa na dwóch kołach, umieszczonych jedno za drugim. Największa osiągnięta dotąd szybkość przy zwykłym systemie kolejowym na New-York Central Road wynosi jedną milę angielską na sekundę.

Z Czytelni katolickiej. W miesiącu październiku rozpoczyna się nowy sezon podgadank, które sobie zjadają ogólną sympatię w gronie członków Czytelni, że przynajmniej tak zajmujące odczyty ks. prałata Gomułkińskiego o kulcie szatana i inne. Wydział towarzystwa jak się dowiadujemy pozyskał i na rok bieżący wielu wbytnych osób z świata naukowego. Pogadanki odbywać się będą co wtorku wstęp jak zwykle, wolny dla członków i mężczyzn przez nich wprowadzonych. W pierwszy wtorek 6. bm. odczyta p. Franciszek Zwilżński obrazek dramatyczny pt. „Szalen”. Początek punktualnie a 7 wieczorem. Tym razem mogą być wprowadzone i panie za pośrednictwem zgłoszenia się u sekretarza Czytelni (Rynek 20).

Na politechnice otwarta będzie od 5 do 11 bm. wystawa rysunków słuchaczy szkoły, a zwiędzać ją będzie można bez opłaty wstępu od dziesięciu do 10—1 rano i od 2—5 popołudniu.

Teatr papni. Wyjątkowo tym razem, nie żydok, ale na prawdę Polak, przywędrował do kraju z teatrykiem papuzim i dał wczoraj w sali hotelu Żorża pierwsze przedstawienie. Publiczność zebrała się bardzo nie wiele — a szkoda, bo warto i zobaczyć piękną kolejkę papug i ich tresurę a i dompłodzić swemu, aby nie białad na nos, iż go rzucił ku Galleyi. Jutro i w niedzielę odbędzie się przedstawienia o g. 4. i 8. wieczorem. — starsi nie zaudzą się na nich, a dzieci wybornie się zabawią, że zaś cena wstępu bardzo niska (od 30 do 60 ct.) więc

sala hotelu Żorża powinna się wczel szcze nie widziarni zapełnić.

Ostatnie wiadomości.

Wedle komunikatu z ministerstwa sprawiedliwości wszystkie poglaski o odroczeniu wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej nie mają podstawy. W komunikacie tym czytamy:

Ministerstwo sprawiedliwości nie zamierza wcale przedłożyć Radzie państwa wniosku o odroczenie na czas późniejszy wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej, wedle obecnego bowiem stanu rzeczy, przekonaniem jest, iż do 1. stycznia 1898 wszystkie personalne i rzeczowe przygotowania, jako też i niezbędne uboczne urządzenia będą ukończone. Również ze względów finansowych nie należy się obawiać żadnych trudności, któreby stanęły na przeszkodzie wprowadzeniu nowej procedury i w tym względzie istnieje zupełne porozumienie między ministerstwem sprawiedliwości a skarbu.

Rada państwa.

(Telegr. Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 2 października.

Na wczorajsze posiedzenie Izby posłów zebrał się członkowie wszystkich klubów bardzo licznie, jak gdyby w przecuciu bliskiej utraty mandatów chcieli sobie jeszcze użyć poselstwa. I członkowie Koła polskiego stawili się niemal w komplecie. Mimo, że początek posiedzenia wyznaczony był na godz. 11 upłynęło sporo czasu, zanim się posłowie uspokoiłi, zanim przyszykali.

Po otwarciu posiedzenia prezydent Chlumecy poświęcił wspomnienie państwu zmarłym członkom Rady państwa Lienbacherowi i księciu Hohenlohe, poczem zabrał głos minister skarbu dr. Biliński, by w exposé uzasadnić i objaśnić preliminarz na r. 1897.

Przemówienie ministra skarbu było też wypadkiem dnia i nadało cechę wczorajszemu posiedzeniu Izby. Nie latwem i niezbyt wdzięcznem było to zadaniem uzasadnić budżet w Izbie, w której dwa największe stronnictwa w swoich enuncyacjach oświadczyły się przeciw przeprowadzeniu obrad budżetowych i za uchwaleniem przewidywanym.

Minister skarbu wywiązał się z zadania tego znakomicie. Sposób przedstawienia budżetu przez ministra Bilińskiego ma jedną wielką zaletę, mianowicie: Jest jasny, przejrzysty, nie ma ani lamigłówek, ani upięknień. Minister skarbu wypowiedział swoje zdanie o położeniu finansowem szczerze, nie goniąc za efektami, ani też nie bojąc się narazić atakom często bardzo uprzedzonej krytyki. Wczoraj przedłożył on budżet i exposé ministra Bilińskiego łączy w sobie wszystkie powyższe zalety, to też przez całą Izbę przyjęty został z prawdziwym i szczerem uznaniem.

W myśl zapowiedzianych we wczorajszym komunikacie opozycyjnych występów, uczynił p. Pergelt z lewicy niemieckiej nagły wniosek, dotyczący położenia Niemców w Czechach. Wniosek ten wywołał dyskusję na temat sporów narodowościowych w Czechach. Po przemówieniu Pergelta, który starał się odmalować straszny ucisk, pod jakim żyją Niemcy w Czechach, wstał Herold i w namietnej mowie mówił o kryzysach wyrażanych Czechom. Dopiero podczas tej mowy można było sobie wyrobić wyobrażenie, dla jakich celów idea narodowościowa w Czechach była wyzyskiwana.

W dyskusji zabrał dalszy głos poseł Russ. Przemawiał bardzo tro, odgrząbając się rządowi opozycyji lewicy. Groźba ta sama w sobie zawiera wiele nieprawdopodobieństwa. Wczoraj wydała się tem śmieszniejsza, ponieważ sądząc po obecnej sytuacji, lewica ze swoją opozycyją gotowa na czas nie zdążyć.

Prezydent ministrów nielawie miał stanowisko pomiędzy temi walczącymi stronnictwami, i trzeba przyznać, że deklaracja jego była *juste milieu*. Nie schlebiał zbytby Czechom i nie szczędził prawdy Niemcom. Ton przemówienia hr. Badeniego był poważny i stanowczy. Posiedzenie skończyło się o godzinie 5 popołudniu, pozostałszy po tej politycznej dyskusyi tylko zużycie.

Przebieg posiedzenia był następujący: Po exposé min. Bilińskiego przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym Pergelta w sprawie wrzekomego uoisku Niemców w Czechach i nagłym wnioskiem Herolda w sprawie obrony czeskiej mniejszości.

P. Pergelt omawiał położenie Niemców w Czechach i wyraził się, że Czechy są jakoby *Sycylią Austrii*, gdzie Niemcy uchodzą za obcych (śmiech na ławach czeskich). Co Niemcy w Czechach posiadają udzielonem im jest jak gdyby z łaski. W ten sposób przemawiał mowca długo, a młodociesi często mu burliwie przerywali.

Następnie zabrał głos p. Herold dla motywowania swego wniosku nagłego i zbijał wywody Pergelta, które nazywał przesadzonymi i nieuzasadnionymi, a dalej w jaskrawych barwach kreślił tożsamość czeskiej. Młodociesi przyjęli mowę Herolda gorącym aplauzem. Kilka osób z galerii, które entuzjazm swój dla mowy Herolda wyrazili okrzykami: *vyborne, He*

KORRESPONDENCYE.

Paryż d. 28. września.

(Brr! co za jesiń! — Wystawa kocia. — Zapomniany w Mazas.)

Po pełnem wody lecie mieliśmy może prawo spodziewać się jakiegokolwiek kompensaty na jesieni, w postaci choćby malej seryi dni jasnych, słonecznych, miłych jak uśmiech dobrej staruszki. Tymczasem jesień mamy o brzydliwą w całym tego słowa znaczeniu. Deszcz, chmury i wiatry. Wczoraj, jak mi mówił jeden meteorolog, wiatr leciał z szybkością 45 min. na sekundę. Ach, ci meteorolodzy, dla nich to okazała, a ty, wyczynaj człowieku, siedź w domu i nosa nie pokazuj na ulicę, bo cię zaleje i zawieje. Pies wyje na taką pogodę.

Onegdaj mieliśmy miód kocię światła. Ktoś to przepowiedział; bodaj sama panna Conédon, która twierdzi, że ma wiadomości od Archaniola Gabryela. Pospieszam wam jednak zaraz powiedzieć, że końca świata nie było.

Bardzo wierzący, przypominając sobie te straszne wiatry, które tu duszę z człowieka wywiewają, powiadają:

— A zawsze przecież jakaś kata strofa była...

Istotnie. Różnica stopnia, nie więcej, przepowiednia się sprawdziła.

Dziś chłodno, mglisto, wilgotno, ciemno. A miałem się wybrać do ogrodu Aklimatycyjnego. Wielka tam dla mnie uroczystość: wystawa kocia. Zapowiadały ją doskonale afisze *Rantaję Journal*, a na siedziwo zaproszono prozę jak kogo: Coppégo z Akademii francuskiej, Zolę, Theurieta, malarzów Willetta, Steinleina. Nowość to w Paryżu — wystawa kocia, choć w Anglii oddawna to na duże powodzenie. Tu się robi to — po francusku. Reporterzy chodzą do aktorki do aktorki i pytają:

— Co pani myśli o kocie?

Yvette Guilbert powiedziała o kocie: „jest on przyjemny do patrzenia i to wszystko”. Poczekaj ona długo, zanim ją pójde ją posłuchać w Scali. Co mi jednak przykrem było, to głos pełen niechęci dla rodu kociego, jaki dał słyszcz Sganarelle w *Temps*. A takim lubi pióro tego Sganarelle. Zarzuca on kotkowi, że jest stworzeniem krwiożerczem, że zjada ptaszki. Juści zjść słowika, naprzykład, jest to przestępstwem wielkiej wagi, może nawet i zbrodnią. Ale wiedzcie na uwagę, proszę, iż kotek, jak wszystko na świecie, doskonali się i przechodzi przez ewolucje moralne, dążąc do perfekcyi. Pochodzi on przecież od tygrysa i rysia, którzy są do dnia dzisiejszego wody barbarzyńcami. Trzeba w kocie wyrobić uczucia moralne i przytępić instynkty dzikie; trzeba naprzód go dobrze karmić, zresztą właściwym gruntem dla rozwoju moralnego kota jest miasto, gdzie niema ptaków.

Bądź co bądź, estetyczne względy zawsze będą mówić za kotem. Po pięknej kobiecie jest to najpiękniejsze stworzenie na świecie; po tem dopiero idą kwiaty...

Nie mówiąc o jego inteligencyi.

Chcecie jej najbliższego dowodu?

Niedalej jak wczoraj mój opis, który ma nadzwyczajnego Maciusia, a półangora, dżnego jak dobre cięta, a obojętnego jak wielki tenor, powiada do mnie:

— Nie da pan wiary, jak ten mój Maciuz mądry: jak go boli głowa, to kładzie ją na liściu kapusty.

— A skąd pan wie, że jego boli wtedy głowa? — pytam.

— Bo kładzie ją na liściu kapusty. A co?

Serce mi się kraje, skoro widzę tę sprawę tak lekko traktowaną. Jąbym posłał reporterów do Herberta Spencera, Gladstona, Daudeta i Sienkiewicza: co oni myślą o kocie. Szykowałem się też ja powiedzieć ludziom głośno — co ja myślę o kocie, ale jak się nie rozwidni i nie rozciepli, ani rusz jechać do ogrodu Aklimatycyjnego. A pisać „na pankę”, jak to u nas nieraz się pisze i rysuje — nie chcę.

Kochane zwierzę! Piękny kot, do dobrze wychowany i z rozwiniętą inteligencyją, (a w tej kategorii stworzeń ogromnie rzadko o gamonia, a już i dydotów prawie się nie spotyka) to moja słabość. Wychowany w atmosferze nieprzyjemnej dla zwierząt, naponiony fałszami zdawkowemi o hypokryzji kotów, powoli bardzo, z nieufnością i dużą dozą krytycyzmu zbliżałem się do tych stworzeń; ale skorem się poznał a *fond*, stałem się ich przyjaacielem i nie potrzebując dodawać — i obrona, bo zamierzanie do kotów w świecie staje się coraz powszechniejsze, co jest prostą sprawiedliwością.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 2. października.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się od zawiadomienia prezdynta, że na skutek zażaleń, iż masaże lwowscy nie trzymają się ustawy o odпочynku niedzielnym, wdrożyć w tym kierunku dochodzenia urzędowe. Potwierdziły one przekroczenia ustawy przez masażerów, a dr. Małachowski zarządził wtedy dopilnowanie, aby ustawa miała należyty posłuch. Na to masażerze wystali deputacyę do dra Małachowskiego z przedstawieniem, że godziny dotychczasowe spoczynku niedzielnego są dla nich nieodpowiednie, a ponieważ namiestnictwo ma władzę zmienić dotychczasowe przepisy ustawy, przeto proszą o poparcie ich starań dla uzyskania odpowiedniej zmiany. Masażerze miałyby być w niedziele zamknięte rano o 11 godzinie, a popołudniu otwierane między godziną 6 a 9. Dr. Małachowski przyrzekł zająć się tą sprawą.

